

# SOCZEWKA

*Moskwa, rok 2010*

Wiosenne słońce padało na leżące na stole soczyste gruszki, które Władimir Władimirowicz wciskał do ust zgrabnie wyciągając ogonki spomiędzy zębów. Nie było tak ciepłe ani niegasnące jak w Ameryce Południowej, ale przecież znajdowali się zgoła na antypodach.

- No to czego ty właściwie, Donald, jeszcze nie wiesz? - zapytał swego gościa spoglądając z gospodarską dumą na przestronny, luksusowo urządzony salon, który rozmiarami przypominał raczej salę balową.

„U nich wszystko bolszyje” - pomyślał Donald podziwiając mahoniowe fronty barku, z całą pewnością skrywające ekskluzywne alkohole z całego świata.

Marmurowa podłoga, co prawda była przykryta ogromnym, grubym, perskim dywanem (co w Rosji wcale nie było widziane jako niepotrzebny przepych), ale za to na ścianie wisiał już tylko jeden niewielki arras, tuż za kanapą. Projektant wnętrza walczył jak lew o to, by pozostał on jedyny (oprócz tego ogromnego, na podłodze), gdyż zarówno Władimir Władimirowicz, jak i Ludmiła Aleksandrowna, upierali się, że jeśli ściany nie zostaną szczelnie przykryte arrasami, wnętrze będzie nie dość gustowne i jak to określali „biedne”. Ludmiła odnalazła nawet zdaje się jakieś starodawne ryciny, na których drogocennymi perskimi kilimami przykrywano blaty stołów biesiadnych tak, aby wszyscy mogli je podziwiać, gdyż były one zbyt cenne żeby kłaść je na podłodze, gdzie mogłyby się uwalac i powycierać, krótko mówiąc: zniszczyć. Jednak pomysł z dywanami na stołach nie przypadł do gustu Władimirowi, tym bardziej, że w salonie nie przewidywano wielkich stołów biesiadnych, a jedynie skromny hebanowy stolik kawowy z blatem wykładanym kością słoniową. To również „ukłon” dizajnera w stronę koloru kanapy, choć odcień blatu był lekko złamany względem farbowanej skóry cielęcej, jednak stolik umieszczono na środku pomieszczenia tak, że światło wpadające przez okrągłe okno w suficie rozświetlało płytki z kości słoniowej sprawiając, iż blat zdawał się lśnić śnieżną wręcz bielą. Szczególnie w zestawieniu z hebanową czernią oprawy i nóżek.

Bohaterski dizajner dla zachowania dobrego nazwiska (i portfolio) ryzykował utratę zlecenia, jednak prezydencka para ostatecznie dała się namówić na przysłonięcie ascetycznie białych ścian antycznymi obrazami. Surowe ściany stanowiły zdaniem architekta wnętrz znakomite tło, organizowały przestrzeń dla spotkań i rozmyślenia, ponadto harmonizowały (oczywiście wciąż zdaniem tegoż dizajnera) z kolorem kanapy, pokrytej delikatną skórą cielęcą. Małżonkowie zgodzili

się wszakże na odrobinę sztuki z nadzieją, iż nie bardzo im ona zaszkodzi, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Tematyka i styl obrazów oczywiście dowolne (choć Ludmiła początkowo preferowała nieśmiało malarstwo włoskie i francuskie), ale najważniejszy aspekt, to odpowiednia prezencja, oprawa znaczy się; „koniecznie w złotych ramach! Nie pozłacanych po plebejsku, byle jak, ale pokrywanych płatkami szczerego złota!”. Jednak ostatecznym argumentem okazał się być rachunek wystawiony przez agencję za projekt i aranżację wnętrz. Dopiero na widok kwoty Władimir i Ludmiła uznali zgodnie, iż wnętrza są godne prezydenckiej pary.

Na tle jedynego ocalałego arrasu, w kolorze ciemnoczerwonym, prezentowały się dwie skrzyżowane, zabójczo ostre szable, z których Władimir był niezwykle dumny.

Raz na jakiś czas zaglądała do nich służąca – młoda, dorodna blondynka o jeszcze bardziej dorodnym biuście, co świadczyło dobitnie, że z żony Władimir nie był tak dumny jak z pozostałych elementów swej dyktatury. Ale bynajmniej nie wyglądał na męczennika. Czasy, gdy młode kobiety w kolorowych sukniach miały śpiewać o nim w cerkwi były wówczas jeszcze odległe, a nawet nieprawdopodobne. Póki co dziewięćdziesiąt procent ankietowanych dziewcząt bez zastanowienia wskazywało Władimira Władimirowicza Putina jako najbardziej pożądanego (połowa z nich nie wahała się użyć terminu: „sexy”) mężczyznę w całej Rosji.

Donald nie do końca wiedział jak ambicjonalnie jego gospodarz potraktuje niewybredny żart z „puszczeniem oka”, gdy blondynka wychodziła:

– I co, dobra jest? – zapytał z podstępny uśmiechem, na co Władimir odparł całkiem poważnie:

– W łóżku? A, owszem, niczego sobie, nie narzekam.

Donald parsknął śmiechem i czekał, kiedy jego gospodarz wybuchnie podobną salwą, jednak nic takiego się nie stało. Zdawało się, że Władimir Władimirowicz odpowiedział całkowicie poważnie i w dodatku wcale nie traktował tego jako powodu do wstydu czy obaw przed zdemaskowaniem.

Co więcej, zaczął się jeszcze przechwalać:

– Przecież ja bym był bezduszny tyran, gdybym ja pozwolił, żeby z moich względów, moich sił... no wiesz, jako muszczina... korzystała tylko jedna kobieta. W dodatku stara baba. Ona ma już ode mnie dzieci, w dodatku dwie córki do mnie podobne, to powinno jej wystarczyć. Ale te wszystkie pozostałe dziewczęta, to są przecież młode obywatelki, Rosjanki, nasz elektorat. Przecież one wszystkie też na mnie głosowały! Jakże ja teraz miałbym je tak odtrącić, zlekceważyć? Przecież należy im się coś ode mnie w dowód wdzięczności!

Donald zwątpił najpierw w rosyjskie poczucie humoru, potem w swoje własne, a ostatecznie wytłumaczył sobie, że co kraj to obyczaj i postanowił więcej nie

drażyć tematu. Przypomniawszy sobie tylko plotki, jakoby rzekomo to właśnie rosyjski prezydent był ojcem dwojga dzieci Aliny Kabajewej, młodszej od niego o trzydzieści lat gimnastyczki artystycznej. W świetle niewybrednych żartów Władimira podejrzenia te wydały się Donaldowi uzasadnione, tym bardziej, że piękna Alina od trzech lat cieszy się godnością posłanki do rosyjskiej Dumy.

Polak szybko się jednak otrząsnął i powrócił do przerwanych wcześniej kwestii:

- No wszystko wiem, w zasadzie, to wszystko mi się podoba, ale czy to się wszystko nie wyda? - zafrasował się gładząc rudą czuprynę.

Tamten roześmiał się wgrzyzając się w miękką gruszkę i tryskając po blacie sokiem spomiędzy zębów.

- Ty chyba żartujesz albo o drogę pytasz! - wykrzyknął. - Katyń w czterdziestym piątym się nie wydał, a to by się miało zesrać?! I żebyś sobie nie myślał, kupa Amerykanów wiedziała wtedy co i jak! Same gieroje, w randze oficerów! A nasi ich nawet zabijać nie musieli, żeby ich uciszyć, wot gaława! Tak to u nas załatwiają i taką szkołę, najlepszą z najlepszych i ja ukończyłem! Z wyróżnieniem!

Na te ostatnie słowa, szczególnie zaakcentowane, rudowłosego skinął głową patrząc Władimirowi wprost w zimne, niebieskie oczy. To go nie usatysfakcjonowało, więc ryknął raz jeszcze:

- Ze wszystkimi możliwymi wyróżnieniami!!!